

KRÓL SALOMON PŁACZE

Wyrzucony z Jerozolimy przez Asmodeusza król Salomon znalazł się nagle na obcej, dalekiej ziemi. Bez grosza przy duszy, błąkał się po ulicach nieznanych miast i na drogach nieznanych wsi, jak zwykły żebrak. Nikt go nie znał i nikt go nie poznał.

Znalazło się jednak dwóch ludzi, którzy rozpoznali w nim króla. Jednym z nich był człowiek bogaty, a drugim biedny.

Najpierw Salomon spotkał bogacza. Na widok Salomona bogacz nisko się pokłonił i powiedział:

— Panie mój i królu, gorąco zapraszam cię do siebie do domu. Racz spożyć z mną obiad.

Król Salomon skwapliwie skorzystał z zaproszenia. Bogaty człowiek posadził go przy suto zastawionym stole. Dwojąc się i trojąc, polecił na cześć gościa zarządzić wołu i przygotować najlepsze potrawy. Po obiedzie zaprowadził gościa do najlepszego pokoju, aby król mógł zażyć odpoczynku. Wracając zaś do obiadu, to gospodarz podczas posiłku wciąż przypominał gościowi jego najlepsze lata królowania w Jerozolimie.

Słuchając wspomnień gospodarza Salomon bardzo się wzruszył. Łzy zaczęły napływać mu do oczu. Starał się powstrzymać płacz, ale na próżno. Im bardziej starał się zachować spokój, tym głośniejszy stawał się jego płacz.

Z rana, serdecznie żegnany przez gospodarza, Salomon udał się w dalszą drogę. Tym razem spotkał się z człowiekiem, po którym widać było, że należy do biedaków. Ten również poznał króla. Bez wstępnych słów zaprosił króla do siebie na poczęstunek.

Salomon, mając jeszcze świeżo w pamięci obiad u bogacza, zapytał:

— Chcesz mnie ugościć w taki sam sposób jak ten, który wczoraj urządził na moją cześć prawdziwą ucztę?

— Na taką ucztę mnie nie stać. Ja mogę poczęstować cię tylko kapustą. Jeśli nie masz nic przeciwko tak skromnemu posiłkowi, to proszę za mną.

Król dał się zaprosić i wkrótce znalazł się w skromnie, a nawet ubogo urządzonym mieszkanku tego człowieka. Gospodarz najpierw umył gościowi ręce i nogi, potem zaprosił do stołu, na

którym stała miska z niewielką porcją kapusty. Podczas posiłku biedny gospodarz starał się w serdecznych słowach pocieszyć strapionego gościa:

— Królu mój i władco! Pan Bóg złożył był twemu ojcu Dawidowi obietnicę, że nigdy nie pozbawi jego dzieci królewskiego tronu. Drogi, jakimi kieruje się Pan Bóg, są niezbadane. Raz lub dwa wymierza karę, ale w ostatecznym rozrachunku zwróci ci w swojej łaskawości królestwo.

Słowa gospodarza wpłynęły uspokajająco na Salomona. Skromny posiłek okazał się nie tylko wystarczający, ale sprawił mu niewysłowioną wprost przyjemność.

Po zakończeniu tułaczki, po powrocie do Jerozolimy i ponownym objęciu władzy królewskiej, Salomon napisał w 15 rozdziale „Przypowieści” następujące zdanie: „Lepsza jest potrawa z jarzyn, a przy tym miłość, niż karmny wół wraz z nienawiścią”.

posiłek niż ,biedaka u spożyłem który ,miłością okraszonej kapusty z posiłek się okazał Lepszy” z wołu nadzianego nienawiścią, który przygotował dla mnie bogacz”.

CIEKAWSKA KRÓLOWA

Pewnego dnia król Salomon wyszedł skoro świt na spacer. A że był dobrym gospodarzem, zajrzał do stajni i obór. Chciał sprawdzić, czy wszystkie jego polecenia w sprawie pielęgnowania zwierząt są przestrzegane, czy otrzymują na czas paszę i wodę, czy są doglądane i

utrzymywane w czystości. Przy sposobności przysłuchiwał się rozmowom zwierząt. W pewnej chwili usłyszał dowcipną wypowiedź barana pod adresem osła i wybuchnął śmiechem.

Jedna z żon Salomona, córka faraona egipskiego, zwykła była również wstawać o świcie, aby pójść do ogrodu i zrywać kwiaty. Ujrawszy męża, który właśnie wychodził rozbawiony z obory, nie mogła poskromić swojej ciekawości i zapytała o przyczynę śmiechu.

— Powiedz mi, królu, co cię tak rozbawiło, że się śmiałeś.

— Nic ważnego.

— A jednak — napierała królowa — strasznie chciałabym wiedzieć. Proszę cię, powiedz.

— Powtarzam ci jeszcze raz, że nic szczególnego.

Upór króla jeszcze bardziej wzmógł jej ciekawość. Postanowiła tak długo go prosić, aż ulegnie i wyjaśni przyczynę swego rozbawienia.

Król poszedł do pałacu, w którym czekali już ministrowie. Na jego widok wszyscy wstali z miejsc. Salomon najpierw ich wysłu-

chał, potem wydał polecenia. Ministrowie zanotowali wszystkie jego polecenia, a następnie rozeszli się, aby je skrupulatnie wykonać.

Po odprawie z ministrami król Salomon zasiadł do śniadania. Widząc, że krzesło królowej świeci pustką, posłał jedną ze swych służebnic. Po chwili służebnica wróciła z wieścią, że królowa dzisiaj nie będzie mu towarzyszyła przy stole.

Król pospieszył natychmiast do komnaty żony.

— Powiedz mi, dlaczego nie chcesz jeść? Dlaczego jesteś taka przygnębiona?

— Dotychczas sądziłam, że mnie kochasz, że jestem ci droga, że gotów jesteś zaspokoić wszystkie moje pragnienia, ale dzisiaj przekonałam się, że byłam w błędzie i to mnie zmartwiło.

— Gdybym wiedział, że tak to sobie weźmiesz do serca, to bym ci od razu powiedział, dlaczego się śmiałem. Doprawdy drobnostka, ale skoro tak się tym przejęłaś, to ci powiem.

Królowa odzyskała humor i podziękowała królowi za okazaną szczerość.

— Kiedym wszedł do obory — odpowiedział król — zobaczyłem, że wół stoi przy korycie i obżera się. Tymczasem koryta przeznaczone dla kóz i baranów były puste. I nagle usłyszałem, że barany wydały niesamowity, dziwny ryk. W odpowiedzi na ten ryk wół przestał jeść. Obrócił się łbem do baranów ciekaw, z jakiego powodu ryczą. I wtedy korzystając z tego, że wół nie widzi, co się za jego łbem dzieje, kozy jednym skokiem rzuciły się do koryta i wyżarły całą paszę. Dopiero wtedy, kiedy w korycie nie było śladu karmy, barany zamilkły i kozy wróciły do swoich miejsc. Jakże wielkie było zdziwienie wołu, który powrócił do pustego koryta. Wtedy sobie pomyślałem: Człowiek wcale nie stoi wyżej od zwierzęcia! Również ludzie starają się jeden drugiego przechytrzyć i oszukać, aby tylko wydrzeć mu kęs chleba z ust. Zastanowiwszy się przy tej okazji nad chytrymi postępkami człowieka i porównawszy je z wyczynem baranów i kóz, roześmiałem się

Królowa poważnie przejęła się słowami męża i po namyśle powiedziała:

— Jeśli jest tak, jak mówisz, to dlaczego wzbraniałeś się od razu mi to wyjaśnić. Dlaczego musiałam tak długo czekać? Dlaczego musiałam tak długo cię prosić? Sądzę, że tę bajkę dopiero teraz na poczekaniu wymyśliłeś. Powiedz mi prawdę. Tylko prawda przekona mnie o twojej miłości. Powiedz, a będę spokojna.

Królowa, mówiąc to, rozszlochała się. Król zmuszony był wobec tego oświadczyć:

— To prawda, że nie powiedziałem ci wszystkiego. Uczyniłem to jednak nie ze złej woli ani z braku miłości do ciebie. Gdybym ci powiedział całą prawdę, musiałbym się rozstać z życiem.

Królowej słowa Salomona nie wystarczyły.

— Podajesz mi jedno kłamstwo za drugim i jeszcze twierdzisz, że mnie kochasz. To niepoważne. Jeśli mi nie wyjaśnisz całej prawdy, umrę!

Salomon widząc, że żona nie przejęła się tym, że grozi mu śmierć, jeśli wyjawia całą prawdę, wpadł w gniew. Podniesionym głosem zawołał:

— Dobrze, powiem ci, ale słuchaj uważnie.

Królowa otarła łzy i dała znak, że uważnie słucha.

Salomon skupił się i zaczął opowiadać:

— W portowym mieście Akko mieszkał pewien człowiek

O imieniu Jaszar. Był to mąż dobry i bogobojny. Utrzymywał się z ciężkiej pracy na małym poletku ziemi. Przed śmiercią przywołał syna i tak do niego powiedział: Szmajo, synu mój, dni mego żywota są już policzone, dlatego chcę, abyś uważnie mnie posłuchał, a potem wykonał wszystko, co ci powiem.

— Dobrze, ojcie — odpowiedział syn — wykonam wszystkie twoje polecenia.

— Otóż, masz codziennie wrzucać do morza bochenek chleba.

Szmaja nie okazał zdziwienia i nie zapytał ojca o sens jego

polecenia. Był grzecznym i posłusznym synem, który każde polecenie ojca wykonywał z największą radością.

Jaszar umarł i Szmaja objął po nim schedę. I tak jak ojcu obiecał, wychodził codziennie na brzeg morza i wrzucał bochenek chleba do wody. I zawsze w tym samym czasie podpływała mała ryba, która rzucała się na chleb i najadłszy się do syta zostawiała jeszcze trochę dla innych ryb. Po pewnym czasie mała ryba, karmiona obficie chlebem, rozrosła się i roztyła do tego stopnia, że stała się większa od wszystkich pozostałych małych ryb. I wtedy chleb rzucany przez Szmaję przestał jej smakować. Zabrała się więc do pożerania mniejszych od siebie rybek. Na wieść o tym król morza wpadł w gniew. Poleciał sprowadzić żarłoczną rybę i postawić ją przed sądem. Dwa potężne wieloryby natychmiast wykonały jego polecenie. Żarłoczna ryba stanęła przed obliczem króla morza.

występna boś — król powiedział — śmierć na cię Skazuję —

1 grzeszna. Pożerając swoich braci, naruszyłaś prawo.”

Ryba zaczęła się gęsto tłumaczyć:

Od .chleba dużo zbyt mi dawał codziennie który ,człowiek ów ale ,winna jestem ja Nie —
przekarmienia brzuch mój rozrósł się

i zaczął wymagać coraz więcej pożywienia. Z głodu musiałam pożerać mniejsze ode mnie rybki.”

nie ,chleba tyle ci dawał nie człowiek ów gdyby — morza król powiedział —• rację Masz — rozrostałabyś się, nie stałabyś się silniejsza od swoich braci i nie pożerałabyś ich. A teraz wracaj tam, gdzie ów człowiek podaje ci chleb. Kiedy zjawi się i stanie nad samym brzegiem, podpłyn i połknij go żywcem, a potem przybądź z nim do mnie. Postawimy go przed sądem i ukarzymy

Ryba podpłynęła do portu i czekała na pojawienie się Szmai. A kiedy ten stanął na brzegu, natychmiast go połknęła. Z pełnym brzuchem wróciła do króla morza i wypłuła ze swego wnętrza Szmaję. Król otworzył rozprawę sądową.

.grzeszników czynisz poddanych moich z ale ,grzeszysz sam że ,tylko Nie !Grzeszniku — Przez ciebie mała rybka rozrosła się i zaczęła pożerać własnych braci.”

Szmaja spokojnie wysłuchał słów króla morza i odpowiedział:

który ,ojca wolę jedynie Wykonywałem .woli zły ze to czyniłem jeśli ,skaże Bóg mnie Niech — przed śmiercią zlecił mi codziennie wrzucać do morza bochenek chleba. Nie mogłem przecież przypuścić, że ktoś z twoich poddanych będzie żarł ten chleb i tak dalece nabierze sił, że zacznie pożerać swoich braci.”

Widocznie słowa Szmai trafiły mu do przekonania, bo król morza łagodniejszym już głosem przemówił:

i Ziemi ,Nieba Stworzyciela ,Boga nakaz Wykonałeś .słuszne są ,Szmajo ,słowa Twoje — Morza. Zachowałeś szacunek dla ojca i spełniłeś jego wolę. Dlatego zwalniam cię od winy i kary. Możesz spokojnie i cało wrócić do domu. Ale za to, że ci przysporzyłem tylu kłopotów, że cię wciągnąłem w głąb morza i śmiertelnie przeraziłem, nauczę cię posługiwać się językiem ptaków i zwierząt. Wtedy staniesz się mądrzejszy od wszystkich ludzi zamieszkałych w twoim

mieście. Z góry cię jednak ostrzegam, abyś nikogo nie wtajemniczył w treść twoich rozmów ze zwierzętami i ptakami. Jeśli zlekceważysz moje ostrzeżenie, zginiesz.”

I Szmaja posiadał znajomość języków zwierząt i ptaków, po czym został odwieziony przez Lewiatana do portu w Akko. Pewnego dnia, podczas zażywania z żoną odpoczynku w cieniu własnej winnicy, przyglądali się swoim wołom, powracającym z pola. Widać było, że po ciężkiej pracy woły są zmęczone. Podchodziły do koryta, wzdychały i coś tam między sobą szeptały. Szmaja, który znał już język zwierząt, nadstawił ucho. Usłyszał, jak jeden wół powiedział do drugiego: „Oby nasz gospodarz okazał się dzisiaj miłosierny i dał nam się najeść i napić”. W tej samej chwili podbiegły do koryta wołów barany i zapytały: „Dlaczego wzdychacie podczas jedzenia?” „Bo cały dzień orałyśmy w polu — odpowie—

działy woły. — Nie dość, że byliśmy wyczerpane, to jeszcze słudzy naszego gospodarza połamali nam wszystkie kości na grzbiecie”. Na to barany: „Głupcy, kiedy nareszcie zmądrzejecie? Gdybyście potrafili oszukać waszego gospodarza, to dałby wam spokój, przestałby męczyć”. „Jaką macie na to radę?” — zapytały woły. „Udawajcie od jutra, że jesteście chore. Wtedy gospodarz da wam spokój”. Rada baranów przypadła wołom do gustu. Rankiem dnia następnego, kiedy słudzy Szmai wsypali do koryta karmę, woły jej nie tknęły. Powiadomiony o wypadku Szmaja polecił zaprzęgnąć do pługów barany. Zdumieni słudzy zapytali: „Jak to panie gospodarzu? Jak można baranami orać? Kto to kiedy słyszał?”. „Jako rzekłem, tako macie zrobić!” Więc zaprzęgli barany do pługów. Nie obeszło się, rzecz jasna, bez batów i bez zadania zwierzętom ran. Zobaczywszy, że ciała zwierząt pokryte są ranami, Szmaja wyciągnął błędny wniosek. Uznał mianowicie, że barany są po prostu leniwe i należy je ostrzej potraktować. Nakazał wsypać jeszcze raz do koryta wołów świeżą paszę. Gdy zaś dalej nie chciały jeść, zapowiedział, że zaprowadzi je do rzeźni na ubój. Usłyszawszy to, barany przejęte strachem zaczęły ze wszystkich sił ciągnąć pługi. Wieczorem, po pracy, słudzy zaprowadzili barany do obory i wsypali im do koryta ziarno i słomę. Wygłodniałe i zmęczone rzuciły się do jedzenia. Jadły i ciężko wzdychały. Woły zapytały je wtedy, dlaczego tak wzdychają: „Zmusili nas — odpowiedziały barany — do pracy ponad siły. Bili nas i maltretowali. Ostrzegamy was, że jeśli będziecie dalej, za naszą radą udawały chorych, to gospodarz zaprowadzi was do rzeźni. Na własne uszy usłyszałyśmy to z ust gospodarza”. „Biada nam — zaryczały woły.

— Lepiej będzie, jeśli przerwiemy głódówkę. Zjemy nawet dwa razy tyle, ile zawsze, aby tylko zachować życie”.

Szmaja wszystko to słyszał i zadowolony wybuchnął śmiechem. Stojąca przy nim żona ciekawa była, dlaczego tak się śmieje.

— Przypomniało mi się coś takiego wesołego, że nie mogłem się powstrzymać od śmiechu.

.“cię Proszę ?było to co ,mi Powiedz□ —

.powiedzieć tego ci mogę nie ,Niestety□ —

Kobieta wpadła w złość. Zaczęła go besztać. Nie skąpiła mu wymówek.

?tajemnicę ukrywać żoną przed Chcesz .służącą jak mnie Traktujesz ?myślisz sobie ty Co□
Powiedz, jeśli nie chcesz, żebym ci życie zatrula”.

Szmaja zaczął ją prosić, aby nie nalegała.

“!zginę ,zrobię to Jeśli .tajemnicę ujawnił ci abym ,żądaj Nie .miła moja ,się Uspokój□

A kiedy nie przestała go zadreć wymówkami i połajankami, odechciało mu się żyć.
Zrezygnowany zawołał:

ci wyjawię ,życiu w ostatni raz po się Najem .lubię jaki ,taki ale ,posiłek porządny mi Przygotuj□
tajemnicę, a tymczasem położę się spać”.

I ułożywszy się twarzą do ściany, zaczął wzdychać i płakać. Żona poleciła wtedy służącej ugotować dla męża smaczną potrawę, aby mąż po przebudzeniu mógł zasiąść do jedzenia. I kiedy wszystko już było gotowe, nagle wszedł do pokoju kogut w towarzystwie swoich licznych kur-mażonek. Wszystkie rzuciły się do zbierania okruszków, które zawsze walają się pod stołem. Tym razem jednak nie było okruszków pod stołem. Nie znalazłszy okruszków, kogut

wskoczył na stół i zabrał się do wydziobywania z miski placków kartoflanych. Nie mógł tego znieść obecny przy tym pies.

psy uważają ludzie że ,wiesz Krąży ?rzeczy takie wyczyniać śmiesz Jak !kogucie Bezczelny□ za bezczelne i bezwstydne stworzenia, ale widząc wasze zachowanie doszedłem do wniosku, że to wy, kury, należycie do najpodlejszego gatunku stworzeń”.

Kogut nie przejmował się wcale morałami psa i dalej wydziobywał kartoflane placki.

Pies jeszcze bardziej uniósł się gniewem i zawołał:

,gospodarz nasz że ,przecież Wiesz ?złem odpłacasz dobro za Dlaczego !stworzenie podle Ty□ nasz żywiciel wnet umrze i mimo to, zjadasz mu ostatni posiłek. Zejdź natychmiast ze stołu, bo jeśli tego nie uczynisz, ja wskoczę na stół i zrobię z tobą porządek”.

?gospodarzem głupim tym nad ulitowałeś nagle się Czemu□ —

— odpowiedział kogut. — Dlaczego go żałujesz? Sam przecież sprowadził na siebie nieszczęście. Gdyby nie posłuchał żony, żyłby”.

,myśli na miałem to właśnie I□ .“życie przecież mu Zatrzymała ?żony posłuchać nie miał jak A□ nazywając go głupcem. Ja sam jestem mądrzejszy od niego. Popatrz tylko, ile mam żon. Nie potrafisz ich nawet policzyć. A mimo to, żyję! I żadna z nich nie poważą się nade mną znęcać. Nasz gospodarz ma tylko jedną żonę i za chwilę zamieni się w trupa”.

Szmaja usłyszał słowa koguta i migiem zerwał się z łóżka. Pobiegł do żony i zawołał: □Jeśli jeszcze raz odważysz się nastawać na moją tajemnicę, to źle na tym wyjdiesz!”

Nagły wybuch złości męża tak ją przeraził, że więcej już go nie nagabywała.

A kiedy Salomon zakończył swoją opowieść, zauważył, że jego żona siedzi z opuszczoną głową, głęboko zawstydzona. Zwrócił się wtedy do niej tymi słowy:

— Wiedz, moja żono, że dziesiątki tysięcy mężczyzn są na moich usługach. Ci wszyscy mężczyźni nie odważyli się i nie odważą się nic uczynić bez mojej woli, a tym bardziej wbrew niej. Jeśli zaś tylu ludzi podporządkowało się mojej woli, to jak mogłaś pomyśleć, że ty, jedna kobieta, swoim płaczem podporządkujesz sobie mnie.

— Przebacz mi mężu — zawołała królowa. — Przebacz!

— Dobrze, przebaczam ci!

SALOMON PRZEKONAŁ KOBIETĘ

Kiedy wyrzucony z Jerozolimy na pustynię przez Asmodeusza Salomon ochłonął z pierwszego strachu, zaczął powoli rozglądać się po okolicy, do której trafił. Widok nie był zachwycający. Ogromne, dzikie pustkowia. Niezmierzony obszar piasku pod nogami i bezbrzeżny błękit nieba nad głową. Nie dziw, że w tych warunkach poczuł się nieswojo. W każdej chwili mógł natknąć się na dzikie i głodne zwierzę. Gorączkowo zaczął szukać jakiejś nory lub jaskini, gdzie mógłby znaleźć schronienie. Długie szukanie wyczerpało go do cna. Był głodny i spragniony.

I oto nagle dojrzał zieleniejącą z daleka oazę. Resztkami sił przyspieszył kroku. Kiedy wreszcie dotarł do niej, został przyjaźnie przywitany przez młodych pasterzy, którzy poili tu swoje owce. Pasterze nakarmili go i напоili. Po posiłku niecierpliwy Salomon zapytał, którądy wiedzie droga do Jerozolimy.

— Nie mamy pojęcia — odpowiedzieli pasterze — nigdy nie słyszeliśmy o takim mieście.

Odpowiedź pasterzy przejęła go smutkiem, ale po namyśle doszedł do wniosku, że zbyt młody

wiek i brak rozeznania oraz nieznajomość wielkiego świata są przyczyną ich niewiedzy. Postanowił zasięgnąć informacji u starych ludzi. Nie bacząc na to, że zbliżała się noc, podziękował pasterzom za gościnę i wyruszył w dalszą drogę. Wkrótce spotkał starego człowieka. Zapytał go:

— Dobry człowieku, jak daleko stąd do Jerozolimy? Słyszałeś chyba o tym sławnym grodzie króla Salomona, syna Dawida?

— Nie słyszałem ani o takim mieście, ani o takim królu.

Odpowiedź starca przejęła Salomona smutkiem. Zaczął sobie

robić wyrzuty: a ja ciągle sobie wmawiałem, że moje imię jest na całym świecie sławne. Teraz przekonałem się, że tylko pycha i próżność kazały mi tak sądzić.

Starzec zaprosił go do siebie na nocleg. Nad ranem Salomon wstał i tylko umywszy się, ruszył w dalszą drogę. Szedł i szedł, i wkrótce buty od długiego marszu całkowicie się rozlażyły,

a i ubranie, wskutek częstego przedzierania się przez kolczaste krzaki, zupełnie się postrzępiło. W dodatku zaczął tracić wiarę i nadzieję, że się wydostanie z tego pustkowia.

I oto zobaczył przed sobą nowe osiedle. Wstąpił do pierwszego z brzegu domu. Mieszkało w nim małżeństwo żydowskie. Wreszcie znalazł powód do radości. W porywie szczęścia zawołał: — Nie patrzcie na to, żem bosy i obdarty. Jestem królem Salomonem, władcą Jerozolimy i Judei. Zostałem wyrzucony z własnego państwa i znalazłem się w ciężkiej sytuacji. Jestem głodny i spragniony.

Małżonkowie na słowo „król” wybuchnęli śmiechem.

Ze skarbnicy midraszy

Wpisany przez Aaron Baranowski
Wtorek, 11 Lipiec 2017 10:06 -

— Ach, ty nieszczęsny głupcze! Jak śmiesz nam opowiadać takie dowcipy? Masz nas za naiwnych ludzi, którzy nie wiedzą

O tym, że król Salomon mieszka w Jerozolimie?

I nie pomogły żadne przysięgi ani zaklęcia Salomona, że mówi prawdę. Małżonkowie zdobyli się tylko na współczucie:

— Biedny człowieku — powiedzieli do niego — bolejemy nad tym, żeś postradał rozum. Żal nam tylko ciebie.

Salomon widząc, że uważają go za wariata, przestał im opowiadać o sobie. Zjadł podany mu posiłek, podziękował i wyruszył w drogę. Po pewnym czasie dotarł do dużego miasta. Tu wszedł do jednego z okazalszych domów i poprosił właściciela o podarowanie mu nowych butów i ubrania. Mówiąc to, zapewnił gospodarza, że po powrocie do stolicy swego państwa zwróci mu w dwójnasób należność.

— Kim ty jesteś, że mi obiecujesz taką zapłatę?

— Jam król Salomon, syn Dawida.

Właściciel domu uśmiechnął się pod wąsem i powiedział:

— Skoroś Salomon, najmądrzejszy na świecie człowiek, to jak mogłeś zostawić królestwo, aby włóczyć się jak żebrak po świecie? Czy tak postępuje mędrzec?

Salomon opowiedział mu całą prawdę. Od utraty pierścienia

1 wygnania przez Asmodeusza. Właściciel domu wysłuchał go z uwagą. Wykazał nawet zrozumienie. Prawda, że trochę się dziwił, ale w końcu odezwał się do żony:

— Wyjmij z kufra nowe ubranie i nowe buty i daj to temu człowiekowi. To król Salomon z Jerozolimy.

Zdumiona takim obrotem sprawy kobieta, zawołała:

— Jaki z ciebie dureń! Wierzysz we wszystko, co ci ktoś powie! — Mąż zaprowadził ją do drugiego pokoju i powtórzył jej całą zasłyszaną historię Salomona. Coś jej zaświtało w głowie. Złapała kij, wbiegła do pokoju, w którym czekał Salomon i zaczęła go nim okładać. Salomon nie stawiał oporu. Zapytał tylko:

— Co ci złego uczyniłem, kobieto? Dlaczego bijesz mnie z taką furją?

— Bo kiedyś powiedziałeś, że wśród tysiąca mężczyzn znalazłeś jednego porządnego, ale wśród tysiąca kobiet nie znalazłeś ani jednej porządnej.

— Uspokój się, kobieto i przestań się złościć. Lepiej się zastanów nad tym, co powiedziałem, a wtedy zrozumiesz, że przez to chciałem kobietom pomóc, a nie zaszkodzić.

— Co ty pleciesz? Czy pisząc o tym, że wśród tysiąca kobiet nie ma ani jednej porządnej, pomogłeś im?

— Gdybym napisał, że wśród tysiąca kobiet znalazłem jedną porządną i mądrą, to by wszyscy mężowie wyrzucili swoje żony pod pretekstem, że dotychczasowa żona jest gorsza od śmierci i dlatego trzeba sobie wziąć nową, bo kto wie, może ta nowa będzie lepsza, będzie ową jedną spośród tysiąca innych. Kiedy zaś napisałem, że nie ma ani jednej spośród tysiąca porządnej,

mężowie dochodzą do wniosku, że nie należy wypędzać żony. Przecież nie znajdą lepszej.

Odpowiedź Salomona spodobała się kobiecie. Złość przeszła jej natychmiast. Odprowadzając go do drzwi, nie omieszkła go pobłogosławić.

HABAKUK I DANIEL

Daniel cieszył się wielkim autorytetem na dworze króla Babilonii.

Nic więc dziwnego, że król Nabuchodonozor mianował go premierem swego rządu. Znaleźli się jednak wśród pozostałych ministrów nienawistnicy, którzy zazdrościli Danielowi awansu. Zmówili się po kryjomu i przygotowali królowi do podpisu dekret, który w zamierzeniu miał skompromitować Daniela. Dekret ten stanowił mianowicie, że każdy obywatel królestwa Babilonii ma obowiązek modlić się przez trzydzieści dni z rzędu do króla w taki sam sposób, jak do Boga. Kto tego nie wykona, wrzucony zostanie do dołu z lwami.

Król podpisał dekret i zawistni ministrowie natychmiast udali się do domu Daniela, aby znaleźć dowód na to, że nie stosuje się on do rozkazu króla. Na podwórzu spotkali bawiącą się w piasku dziewczynkę. Zaczęli ją wypytywać:

— Co robi pan Daniel?

— Opiekuje się biednymi pannami, którym kupuje suknie do ślubu i wyprawia im wesela.

— A więc tak się prowadzi — zawołali. — Hulanki sobie urządza, a myśmy o tym nie wiedzieli.

— Ale — wtrąciła dziewczynka — widziałam również, jak płacze, kiedy odprowadza zmarłych na cmentarz. Widziałam, jak rozdaje jałmużnę i jak pociesza sieroty.

Podczas tej rozmowy wtarngął na podwórze cały tłum biesiadników.

— Co to za ludzie? — spytali dziewczynkę.

— To są biedacy, którzy przyszli do Daniela po jałmużnę. Trzy razy dziennie modli się i trzy razy dziennie rozdaje ubogim jałmużnę.

Usłyszawszy te słowa, ministrowie weszli szybko po schodach do pokoju Daniela. Stał właśnie przy oknie i odmawiał modlitwę do swego Boga.

Od razu pospieszyli do króla z donosem na Daniela, że modlił się do swego Boga, a nie do niego. Zgodnie więc z dekretem, król nakazał wrzucić Daniela do lwiej jamy.

W jamie już czekało na niego dziesięć lwów. Codziennie każdy z lwów dostawał do pożarcia jedną owcę i jednego człowieka. Tego dnia, kiedy Daniel miał być wrzucony do jamy, lwy nie dostały swego zwykłego żeru. Chodziło o to, aby wygłodniałe bestie w mig go pożarły.

Wrzucili Daniela do jamy i ciężkim głazem zakryli włącz. Zadowoleni i upojeni zwycięstwem nad konkurentem, wrócili do pałacu.

A tu tymczasem dzieje się coś niepojętego. Lwy na widok Daniela okazują radość. Podchodzą do niego i liżą mu ręce i nogi.

Wieczorem tego dnia, w porze, kiedy żniwiarzom w Judei wnoszą na pole kolację, rozległ się potężny głos z nieba:

— Pójdź Habakuku, do kraju Kaszdim i zanieś jedzenie memu wiernemu słudze, który leży teraz w jamie lwów.

Habakuk poprosił Boga o przydzielenie mu do pomocy anioła. I nim zdążył wymówić prośbę, pojawił się obok niego anioł, który wziął go na swoje skrzydła i poleciał do Daniela. Habakuk najpierw odsunął głaz zamykający jamę, a potem podał Danielowi jedzenie. Razem zjedli, wypili, potem odmówili dziękczynną modlitwę do Boga.

Przez cały czas anioł czuwał nad nimi, a kiedy modlitwa dobiegła końca, wziął na skrzydła Habakuka i powrócił z nim do Judei. Wrócili w samą porę, bo żniwiarze akurat kończyli spożywanie posiłku, który zanieśli im synowie Habakuka.

Za czasów króla Salomona mieszkał w Jerozolimie pewien bogaty człowiek, a ściślej mówiąc — najbogatszy wówczas człowiek w kraju. Nazywał się Buzi. Był to człowiek zły i aż do przesady skąpy. Swoich niewolników zmuszał do ciężkiej pracy trwającej od świtu do późna w nocy. Wydzielał im tak skąpe racje żywnościowe, że stale byli głodni. Nie trzeba chyba dodawać, że ich żony i dzieci były również niedożywione.

Zła sława i skąpstwo tego bogacza utrwalone zostały w ludowym porzekadle „skąpy jak Buzi”. Nie tylko zresztą w porzekadle. Na temat jego skąpstwa opowiadano i układano całe opowieści. Ze skąpstwa nie chciał kiedyś się żenić. Musiałby przecież utrzymywać żonę, dzieci, a kto wie, czy nie jeszcze kogoś z rodziny żony. Znana na przykład była historia o tym, że gdy kiedyś przyjechał do niego brat, którego musiał ugościć obiadem, odbił sobie koszt na swoich służących. Tego dnia nie dał im nic dojedzenia.

Któregoś roku zapanowała w kraju susza. Niebo wciąż jaśniało błękitem. Chmury, zdawało się, wyemigrowały z kraju na stałe. Z tego powodu ziemia nie obrodziła. Wszyscy niemal bogaci kupcy zbożowi, właściciele spichlerzy otworzyli wtedy swoje magazyny i rozdawali głodującym biedakom zboże. Jeden tylko Buzi nie chciał o tym słyszeć. Na drzwiach swoich licznych magazynów założył podwójną, a nawet potrójną liczbę zamków. Służącym zmniejszył racje żywnościowe. Co więcej, uznał nieurodzaj w kraju za znakomitą okazję do robienia interesów. Zaczął podbijać cenę zboża. Chętnych do nabycia było wielu. Jednym słowem w tym czasie dorobił się jeszcze większego majątku.

Wiść o skąpstwie i złych cechach charakteru Buziego doszła do króla Salomona. Postanowił dać mu nauczkę. W tym celu zaprosił go do siebie na kolację. Skąpiec poczuł się dumny z królewskiego zaproszenia. Był przekonany, że król Salomon wyróżnia go i popiera. Wrogowie

moi — powiedział sobie w duchu — pękną z zazdrości.

W oczekiwaniu na kolację u króla przez cały dzień nic nie jadł. Chciał przyjść z pustym żołądkiem, żeby móc jak najwięcej zjeść. Ledwo zapadł zmierzch, a już Buzi przekroczył bramę pałacu. Tu czekał na niego ochmistrz dworu, który wprowadził go najpierw do poczekalni.

— Król — powiedział do niego — tylko z tobą spożyje dziś kolację. Poza królem i tobą nikogo przy stole nie będzie. Tymczasem zapoznam cię z panującą przy stole królewskim etykietą. Nie wolno jej naruszyć, bo sprowadzisz na siebie gniew króla.

— Zastosuję się do niej z całą skrupulatnością.

— A więc, po pierwsze, żebyś o nic nie prosił ani króla, ani służących podających do stołu. Po drugie, bez względu na to, co się zdarzy, nie masz prawa zadawać pytań ani się skarżyć. Po trzecie wreszcie, jeśli król cię zapyta, czy potrawy ci smakują, masz je chwalić. Nawet wówczas, gdy okażą się niesmaczne. Czy będziesz o tym pamiętał?

— Oczywiście.

— A teraz uważaj! Do kolacji pozostała jeszcze cała godzina. Zaprowadzę cię tymczasem do pokoju gościnnego, gdzie będziesz czekał, aż cię zawołam.

Ochmistrz zaprowadził go do pokoju przylegającego do kuchni. Przez otwarte drzwi mógł widzieć to, co się w niej dzieje. Kucharze szykowali właśnie potrawy na kolację. Zapachy pieczonych i gotowanych potraw przyjemnie łaskotały jego podniebienie. Po całodziennym poście jego apetyt wzmoógł się. Nie był w stanie spokojnie usiedzieć na krześle. Raz po raz zrywał się, aby wejść do kuchni i coś przełknąć, ale strach przed królem powstrzymywał go.

I tak dotrwał do chwili, kiedy go zawołano. Ochmistrz wprowadził go do pokoju, w którym stał jeden stół i przy nim dwa krzesła. Na jednym siedział już król.

— Usiądź przyjacielu — powiedział król — i jedz, ile tylko dusza twoja zapragnie. Nie wstydź się.

Buzi usiadł na krześle i po chwili sługa wniósł ogromny talerz ryb. Talerz postawił przed Salomonem, który od razu zabrał się do jedzenia. Jadł z apetytem i co chwila wykrzykiwał: Co za rozkosz! Co za smaczna ryba! Prawdziwy delikates!

Kiedy talerz był już prawie pusty, sługa postawił przed Buzim drugi talerz ryb. I nim ten zdążył sięgnąć po rybę z talerza, zjawił się drugi służący, który zabierając talerz króla, zabrał jednocześnie talerz Buziego. Buzi chciał zaprotestować, ale przypomniał sobie słowa ochmistrza i nie zważając na dokuczający mu głód, milczał.

To samo powtórzyło się przy drugim daniu. Sługa postawił przed królem talerz zupy z migdałami. Król Salomon z rozkoszy aż mlaskał językiem, a nieszczęsny Buzi dalej czekał na swoją kolej. Tymczasem król uporał się z zupą i sługa postawił przed Buzim talerz migdałowej zupy. Szybko chwycił za łyżkę, ale w tej samej chwili zjawił się następny służący, który sprzątnął ze stołu pusty talerz króla i nie napoczęty talerz Buziego.

Z pieczystym rzecz miała się tak samo. Najpierw podano królowi pieczoną kurę, a po tym, jak ją zjadł, podano Buziemu także kurę i nim się do niej zabrał, zjawił się nowy służący i sprzątnął mu ją sprzed nosa, razem z pustym talerzem króla. Nerwy zaczęły Buziemu odmawiać posłuszeństwa. Był głodny i wściekły.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, sługa byłby już martwy, ale strach kazał mu milczeć.

Kolacja ciągnęła się długo. Na stole pojawiały się coraz to nowe dania, ale cóż z tego, kiedy Buziemu uciekały sprzed nosa. Na koniec król, jakby nigdy nic, zapytał Buziego:

— Jak ci smakowały nasze potrawy?

— Bardzo — odpowiedział Buzi.

— Cieszę się, że ci smakowały.

— Smakowały, to zbyt słabe określenie. To była prawdziwa rozkosz.

Wstali od stołu i śmiertelnie głodny Buzi chciał natychmiast pobiec do domu, aby się wreszcie najeść, ale król go zatrzymał:

— Nie, mój przyjacielu, tak szybko nie możemy się rozstawać. Zaraz przyjdą muzykanci. I rzeczywiście, wkrótce pojawili się muzykanci i zaczęli grać.

Buziemu nie było do muzyki. W jego brzuchu kiszki grały marsza. Dotychczas nie miał pojęcia, co to jest głód.

Po koncercie Buzi zaraz zabrał się do wyjścia, ale król go znowu powstrzymał: — Nie, mój przyjacielu. Jest już zbyt późno, aby samemu w ciemnościach chodzić po mieście. Zostaniesz u mnie na noc. Łóżko czeka na ciebie.

Buzi był świadomy tego, że zaproszenie króla równa się rozkazowi. Chcąc nie chcąc musiał zanoćować w pałacu. Głód targał nim tak, że nie był w stanie zmrużyć oka. Leżał więc i myślał. Dlaczego król zaprosił go na kolację, nie dając mu możliwości skorzystania z niej?

Po rozważeniu wszystkich możliwych przyczyn, doszedł do wniosku, że król chciał mu dać do poznania, czym jest głód. Dotychczas nie miał zielonego o nim pojęcia. Zawsze był syty, a jak wiadomo, syty głodnemu nie wierzy. Poczuł teraz smak głodu i wyciągnął jeden wniosek. On sam musi się zmienić. I rzeczywiście. Od tego czasu Buzi zmienił się nie do poznania. Stał się dobry dla swoich sług i dla wszystkich ludzi.

DLA DOBRA MAŁYCH DZIECI

Na rozkaz Boga Jonasz po raz drugi udał się do Niniwy, aby ostrzec jej mieszkańców przed groźbą zniszczenia, jeśli nie odbędą pokuty.

Niniwa była dużym miastem. Składała się z dwunastu dzielnic. W każdej dzielnicy żyło 12 tysięcy mieszkańców. Na każdej ulicy stało 12 bloków, a każdy blok miał 12 podwórz. W każdym podwórku było

12 domów, a w każdym domu mieszkało 12 ludzi godnych miana bohaterów. Każdy zaś z tych bohaterów miał 12 synów.

Jonasz wyszedł na jedną z ulic i głosem herolda zawezwał mieszkańców do wypełniania bożego nakazu. A głos Jonasza był tak potężny, że docierał do miejsca odległego od miasta o jakieś czterdzieści dni marszu.

Usłyszawszy głos Jonasza, król Niniwy Asnaper spadł z krzesła. Rozdarłszy szaty, wydał rozkaz do narodu, aby przez trzy dni pościł. Pościć mieli wszyscy mieszkańcy. Starcy, młodzi, kobiety i dzieci. A nawet zwierzęta. Po trzech dniach postu król nakazał wszystkim ustawić się w oddzielnych szeregach. Głodne dzieci w jednym szeregu, matki w drugim szeregu. W oddzielnym szeregu krowy i w oddzielnym szeregu cielęta. Głodne dzieci wyciągnęły rączki do swoich matek. Płakały i prosiły o jedzenie. Cielęta beczały i tęsknymi oczami patrzyły na krowy w oczekiwaniu na paszę. Plac, na którym ustawiły się wszystkie szeregi zmienił się w jedną „płacz dolinę”

Król Niniwy podszedł do dzieci proszących o kawałek chleba i wziąwszy niektóre z nich na ręce zawołał do Boga w niebie:

— Przebacz nam przez wzgląd na te dzieci, które w niczym nie zawiniły.

Na ten widok zgromadzeni mieszkańcy miasta podeszli do głodnych krów i podniósłszy oczy ku niebu, zawołali:

— Zlituj się nad nami, Panie świata, i nie zabijaj nas, choćby przez wzgląd na te zwierzęta, które bez nas zginą z głodu i pragnienia!

A kiedy król zobaczył, jak ludzie przejęli się troską i obawą

o los swoich dzieci, bydła i owiec, zawołał:

— Niech każdy wyrazi skruchę i odbywa pokutę. Niech każdy zwróci poszkodowanym zrabowane mienie.

Wtedy z tłumu rozległ się głos:

— Niech król zburzy swój pałac, który zbudowany został ze zrabowanych cegieł i niech te cegły zwróci prawowitym właścicielom.

I król polecił rozebrać swój piękny pałac. A kiedy to się stało, zwrócono właścicielom zrabowane cegły.

W odpowiedzi na to pozostali mieszkańcy Niniwy zwrócili wszystkie zagarnięte przez siebie rzeczy. Wyrwali również owocowe drzewa, które kiedyś ukradli lub zrabowali i zwrócili je wraz z sadzonkami prawowitym właścicielom.

Podczas tej akcji przyszedł do sędziego miejskiego pewien człowiek z prośbą o wyjaśnienie

następującej sprawy:

— Wiele, wiele lat temu ktoś z mojej rodziny kupił chylący się ku upadkowi dom. Pierwszego dnia podczas porządkowania domu znalazł w nim dużo złota i pieniędzy. Znalezione bogactwo prze-

chodziło z jednego pokolenia do drugiego. Obecnie jaje odziedziczyłem. Co mam uczynić?

— Czy masz akt kupna domu?

— Tak, oto on.

Sędzia sprawdzając akt kupna stwierdził, że trzydzieści pięć pokoleń przewinęło się już przez ten dom od chwili zakupu go. Mimo to polecił urzędnikom sądowym odnaleźć spadkobiercę owego człowieka, który ongiś sprzedał był rozpadający się dom. Znaleźli prawowitego spadkobiercę i zwrócono mu skarb, który kiedyś należał do jego praprzodków.

Widząc szczerą skruchę mieszkańców Niniwy, Bóg okazał im litość i zostawił przy życiu.

ZMARTWYCHWSTANIE CADYKA

Szalom ben Tikwa cieszył się szacunkiem i miłością wszystkich Żydów dzięki swojej działalności dobroczynnej. Nie tylko zaopatrywał biedaków w żywność i ubrania, ale też nie skąpił im pieniędzy i podtrzymywał na duchu. Miał zwyczaj codziennie zanosić do bramy miasta dzban z zimną wodą, aby pokrzepić strudzonych drogą przybyszów. Zapraszał też ich do domu na posiłek. Jego dobre uczynki spodobały się Bogu, który pobłogosławił mu. Szalom miał więc dostatnie życie.

Jego żona Hulda pomagała mu w dobroczynnej działalności i z tego powodu również cieszyła się miarem i uznaniem wśród mieszkańców miasta.

I oto przyszedł dzień, kiedy Szalom pożegnał się z życiem. W jego pogrzebie brali udział wszyscy mieszkańcy miasta. W chwili kopania grobu nagle wtargnęły do miasta wojska Moabu. Znienacka napadły na Żydów zgromadzonych na cmentarzu. Ogarnięci przerażeniem grabarze wrzucili ciało Szaloma do starego otwartego grobu Eliszy. I nagle wydarzył się cud. W chwili, kiedy jego ciało zetknęło się z kośćmi Eliszy, Szalom zmartwychwstał. Podniósł się, wypełził z grobu i poszedł do domu.

Ludzie w mieście nie przestawali mówić o tym niezwykłym cudzie.

Tłumaczyli to w ten sposób:

— Nic innego, tylko Bóg mu się odplacił za to, że utrzymywał biedaków przy życiu. Bóg zwrócił mu życie.

I wkrótce urodził się Szalomowi syn. Z tej okazji Szalom wyprawił wspaniałą ucztę, na którą zaprosił wszystkich mieszkańców miasta. W jej trakcie wzniósł toast.

— Słyszałem, jak opowiadaliście, że Bóg mi się odplacił. Wszyscy wiemy, że wszystko od Boga pochodzi. To, co my dajemy bliźnim, to tylko część tego, co otrzymujemy z ręki Boga. Dlatego też mój nowo narodzony syn będzie się nazywał Chinam El. Chinam — znaczy „za darmo”, El .darmo za łaskami swymi ludzi obdziela Bóg czyli „Bóg” —

DANIEL I FAŁSZYWI KAPŁANI

Babilończycy czcili Baala. Codziennie składali mu w ofierze jednego wołu, dziesięć baranów, sto młodych gołębi, siedemdziesiąt owiec, siedemdziesiąt różnych ciast z najlepszej mąki oraz dziesięć dzbanów wina. Król Babilonii codziennie podchodził do posągu bożka i bił przed nim pokłony. Pewnego dnia król zapytał Daniela, dlaczego nie oddaje czci Baalowi.

— Nigdy nie będę służył bożkom będącym tworem rąk ludzkich — odpowiedział Daniel. — Ja służyć żywemu Bogu, który stworzył niebo i ziemię. Bogu, który niepodzielnie panuje nad

wszystkimi stworzeniami.

— Śmiesz więc twierdzić, że mój Bóg Baal to martwy twór? Wszyscy wiedzą, że jest żywy, bo codziennie je i pije.

— Gdybyś się lepiej przyjrzał niecnym praktykom kapłanów Baala, to byś przestał wierzyć w bożki odlewane z miedzi i wypełnione gliną. Nie one jedzą i nie one piją.

Król wpadł w gniew. Natychmiast zwołał kapłanów i oświadczyłim:

— Jeśli się okaże, że nie Baal zjada składane mu ofiary, to utnę wam głowy. Jeśli zaś przekonacie mnie, że Baal je zjada, Daniel poniesie śmierć za to, że bluźnił przeciwko niemu.

— Dobrze — powiedział Daniel. — Niech będzie, jako rzeczesz. Siedemdziesięciu kapłanów, nie licząc ich żon i dzieci, obsługiwało Baala.

Kiedy król w towarzystwie Daniela zaraz po odbytej rozmowie przybył do świątyni Baala, aby na miejscu zapoznać się z sytuacją, kapłani oświadczyli:

— Możesz teraz sprawdzić, czy mówimy prawdę. My wszyscy teraz opuścimy świątynię, a ty złożysz Baalowi w ofierze potrawy i napoje. Własnoręcznie zamkniesz drzwi świątyni i założysz na nich pieczęć. Następnego dnia przyjdiesz i sprawdzisz, czy ofiary twoje zostały przez Baala zjedzone. Jeśli się okaże, że nie, zabijesz nas, jeśli zaś okaże się, że zostały zjedzone, zabijesz Daniela.

Kapłani Baala byli pewni wygranej. Korzystali bowiem z podkopu, przez który dostawali się niepostrzeżenie do świątyni i zjadali ofiary składane Baalowi.

Król własnoręcznie złożył na ołtarzu Baala ofiary i zabierał się już do wyjścia, gdy Daniel polecił swoim sługom rozsypać na podłodze świątyni popiół.

— Po co to robisz? — zapytał król.

— Bądź cierpliwy. Jutro się dowiesz, dlaczego to uczyniłem. Teraz zaś niechaj słudzy tak równomiernie rozsypują popiół, aby go w ciemnościach nie było widać.

Król wyraził zgodę, po czym zamknął drzwi, opieczętował je i wrócił do pałacu. Kapłani zaś, zgodnie z praktyką dotychczas stosowaną, weszli ze swoimi żonami i dziećmi podkopem do świątyni i zjedli, i wypili to, co złożone zostało w ofierze Baalowi. Ich radość nie miała granic.

— Jutro — śpiewali i krzyczeli — Daniel zginie. Chciał nas wykończyć, ale sam będzie wykończony. Chciał zachwiać wiarę króla w Baala, a tymczasem jeszcze bardziej ją umocnił.

Następnego dnia jednak sprawa przyjęła zupełnie inny obrót. Król, jak to było uzgodnione, przyszedł z Danielem do świątyni Baala. Stoi na progu, patrzy, drzwi są zamknięte i pieczęć nie naruszona. Otwiera je kluczem i widzi, że ołtarz jest pusty.

— Zaiste, żywy jesteś Baalu! Naprawdę jesteś Bogiem i fałszu w tobie nie ma.

Słyszając te słowa, Daniel tylko się uśmiechnął. Zatrzymał króla na progu i powiedział:

— Popatrz dobrze, a zobaczysz ślady stóp ludzkich na podłodze. Wyraźnie widać ich odbicie w popiele. Jak myślisz, do kogo mogą należeć?

— Święta prawda — rzekł król. — Widzę ślady ludzi zarówno dorosłych, jak i dzieci.

— Zawołaj więc kapłanów i przeprowadź dochodzenie. Niech oni to wytłumaczą.

A kiedy kapłani wraz z żonami i dziećmi zgromadzili się w świątyni, król oświadczył im:

— Powiedzcie prawdę i tylko prawdę, bo to się może źle skończyć.

W świetle niezbitego dowodu, jakim były ślady ich stóp na podłodze, kapłani przyznali się do fałszerstwa.

Król skazał kapłanów na śmierć. Świątynię Baala oddał Danielowi, który polecił zniszczyć posąg Baala, a samą świątynię rozebrać.

WĄŻ BABILOŃSKI

Zburzenie świątyni Baala przez Daniela wywołało gniew i nienawiść ministrów i innych dygnitarzy na królewskim dworze. Pragnienie pomszczenia śmierci kapłanów stało się zaczątkiem spisku, którego celem było przywrócenie kultu Baala. Ministrowie, uczestnicy spisku, udali się do króla z niewinną na pozór propozycją, aby Daniel rozprawił się z wężem, któremu Babilończycy składali cześć boską.

Wąż ten należał do największych w swoim gatunku. Budził strach i przerażenie. Kiedy ktoś zbyt blisko podchodził, otwierał paszczę i w mig go pożerał. Król zaakceptował propozycję ministrów i przywoławszy do siebie Daniela, powiedział:

— Tym razem chyba nie powiesz, że wąż jest dziełem ludzkich rąk? Nie powiesz chyba, że zrobiony jest z miedzi? Wszyscy widzimy, że to żywe stworzenie. Jak każdy z nas je i pije. Drugiego takiego żywego, strachem napawającego, boga nie ma.

— Jeśli pozwolisz — odparł Daniel — zabiję tego, jak mówisz, potężnego i strasznego boga i to

bez użycia miecza.

— Zgoda — rzekł król — daję ci wolną rękę.

Obecni przy tej rozmowie ministrowie aż zawyli z radości:

— Wreszcie pozbędziemy się Daniela.

Daniel poszedł wtedy do kowala i zamówił kilka małych żelaznych grzebieni o ostrych jak szpilki zębach. Zalepił je tłuszczem zmieszonym z siarką i nałożył na to wszystko chleb naszpikowany małymi, niewidocznymi gołym okiem odłamkami szkła. Następnie podszedł do groty, w której wylegiwał się wąż, i wrzucił do środka grzebień z nadzianym na niego chlebem. Gdy tylko wąż poczuł zapach chleba, rzucił się, aby natychmiast go połknąć. Wraz z chlebem dostały się do żołądka węża odłamki szkła i siarka. Męczarnie węża nie trwały długo. Wkrótce zdechł.

Nad ranem mieszkańcy Babilonii jak zwykle udali się do groty, aby złożyć wężowi codzienną ofiarę. Poczuli smród padliny. Chwila konsternacji, ale zaraz potem znalazło się kilku śmiazków, którzy weszli do groty. Natychmiast się jednak wycofali. Odór był nie do zniesienia.

Kiedy wieść o tych wydarzeniach rozeszła się po mieście, wyznawcy węża zażądali zemsty nad Danielem. Wzburzony tłum udał się do pałacu królewskiego.

— Królu! Wydaj nam Daniela, mordercę dwóch naszych bogów. Rozprawimy się z nim, tak jak na to zasłużył. Jeśli tego nie uczynisz, pozbawimy cię tronu!

Król, widząc co się święci, wydał żołnierzom przybocznej gwardii rozkaz szybkiego uśmierzenia buntu. Uzbrojeni gwardziści rzucili się na buntowników i wybili ich co do nogi.

Po tej krwawej rozprawie Daniel zwrócił się do króla z pokorną prośbą:

— Łaskawy królu! Jestem już stary i nie mam sił dłużej ci służyć. Pozwól mi wrócić do domu!

— Nie mogę zadośćuczynić twojej prośbie. Jesteś mi bowiem niezbędny. Jako doradca służysz mi jak nikt inny mądrością i doświadczeniem.

— A jeśli znajdę na moje miejsce równie mądrego wśród braci mego narodu, to zgodzisz się?

— Jeśli tak, to wyrażam zgodę.

Ukloniwszy się głęboko przed królem zadowolony z jego decyzji, Daniel udał się do domu.

PRAWOŚĆ I BOGOBOJNOŚĆ HIOBA

Pewien biedny człowiek zmarł w sile wieku, pozostawiając po sobie w ciężkiej sytuacji żonę i dzieci. Znany z bogobojsności Hiob postanowił pospieszyć im z pomocą materialną i moralną.

Właśnie zastanawiał się, jak i w czym im pomóc, kiedy zjawił się w jego domu szatan, który przedstawił się jako jeden z jego licznych przyjaciół. Hiob miał bowiem tylu przyjaciół, że nie sposób było wszystkich zapamiętać.

— Słyszałem — powiedział do Hioba — że masz zamiar udzielić pomocy wdowie po tym nieszczęsnym biedaku. Otóż jako twój przyjaciel radzę ci, abyś tego zaniechał. Wystawisz się tylko na pośmiewisko.

— Nie rozumiem ciebie. Dlaczego?

— Czy godzi się, aby taki człowiek jak ty, pierwsza osoba w Izraelu, człowiek, który pełni zaszczytną funkcję sędziego, chodził do domu jakiegoś tam nędzarza? Wystawiasz na szwank swój honor.

— Odczep się ode mnie! Nie mam zamiaru słuchać twoich rad! Biorę przykład z Boga, który jest opiekunem wdów i sierot.

Szatan ponowił jeszcze raz próbę odwiedzenia Hioba od spełnienia dobrego uczynku, ale nic nie wskórał. Jak niepyszny musiał się zmyć.

Hiob udał się do domu wdowy, aby najpierw dobrym słowem podtrzymać ją na duchu. Następnie wywiedziało się od sąsiadów, jak wiedzie się tej biednej rodzinie pod względem materialnym. Z ich informacji wynikało, że cały „majątek” rodziny składa się

z małego poletka, które zmarły sam za życia uprawiał. Zboże zebrane z tego poletka nie mogło zaspokoić potrzeb rodziny. Ponadto nie było teraz komu chodzić za pługiem.

Hiob doszedł wtedy do wniosku, że powinien zaopatrywać tę rodzinę przede wszystkim w chleb i to do czasu, kiedy dzieci osiągną wiek dojrzały.

Po siedmiu dniach żałoby po zmarłym Hiob poszedł do wdowy i zaproponował jej pomoc. Chciał skierować do jej dyspozycji jednego ze swoich sług, który będzie orał poletko, oddać jej również osła albo konia.

Wdowa jednak nie zamierzała skorzystać z ofiarowanej pomocy. Oświadczyła:

— Bardzo dziękuję, szanowny panie, za okazaną mi dobroć, ale od obcego człowieka nie mogę przyjąć nawet najmniejszej rzeczy. Ufam, że Ten, który jest ojcem wszystkich sierot i wdów, zmiłuje się również nad nami.

Hiob zaczął ją prosić, żeby przyjęła w darze choćby mały warzywny ogródek, ale ona nie chciała się zgodzić.

Rozczarowany i smutny wrócił Hiob do domu. Była właśnie, wiosna, czas orania i siania. Wdowa za ostatnie uciulane grosze wynajęła osła i sama stanęła za pługiem. Po jakimś czasie, zamiast spodziewanych kłosów zboża wyrosły na poletku same chwasty. Głód zajrzał do domu wdowy. Hiob nie pozostał bierny. Natychmiast przysłał jej kilka worków pszenicy. Wystarczyłoby jej co najmniej na rok. I tym razem wdowa odmówiła przyjęcia daru.

— Pójdę — oświadczyła — na służbę do obcych ludzi, tylko w ten sposób zarobię na siebie i na dzieci.

Wynajęła się do pracy u bogatych gospodarzy, ale wcale nie zarobiła. Do syta ani ona, ani jej dzieci w tym czasie się nie najadły.

Wtedy Hiob wpadł na nowy pomysł. Puścił w obieg wieść, że wdowa jest jego krewną. Wielu mężczyzn z miasta pomyślało sobie wtedy, że jeśli się ożenią z wdową, to zaraz staną się krewniakami Hioba, a to już znaczy bardzo dużo. Z tym są związane zaszczyty i przywileje. O jej rękę zaczęło się starać wielu mężczyzn. Wśród nich był pewien dość zamożny i porządny człowiek. Wkrótce odbył się ślub, a co za tym idzie — dla biednej rodziny zaczęło się nowe, dostatnie życie.

Historia biednej wdowy, która nie chciała przyjąć jałmużny i wolą zarabiać na życie własną pracą, stała się głośna w kraju. Ludzie widzieli w tym dowód na to, że ufność w Boga i umiłowanie pracy zapewniają człowiekowi szczęście.

W jakiś czas potem wybuchła w kraju groźna zaraza, która zebrała wiele ofiar, zwłaszcza wśród mężczyzn. Pozostało po nich wiele wdów i sierot. I tym razem Hiob nie pozostał głuchy na ich

cierpienia. Zgodnie ze swoim zwyczajem najpierw odwiedzał ich w domu, aby pocieszyć

dobrym słowem, a potem wesprzeć materialnie. Wchodząc do domów biedaków, tak mawiał:

— Posiadam dużo owiec i sporo rogatego bydła, mnóstwo koni i osłów i dlatego proszę was, abyście wzięli ode mnie potrzebne wam zwierzęta do uprawiania ziemi. Ludzie jednak odmawiali. Nie chcieli korzystać z jego dobroci.

Pola należące do tych biedaków były jałowe. Uprawiane przez długie lata bez koniecznych przerw, przestały rodzić. Nie można było z ich łąk zebrać wystarczającej ilości trawy dla krów. Hiob doszedł do wniosku, że trzeba najpierw przystąpić do nawożenia i użyźnienia ich pól. Jego słudzy zajechali na pola z wozami pełnymi kompostu i zwierzęcego nawozu. Biedni właściciele pól usiłowali przeszkodzić sługom Hioba w pracy, ale ci, zgodnie z rozkazem Hioba, nie przestawali pracować, zmuszając przeciwników do wycofania się. Ludzie zaczęli wówczas zadawać pytania:

— Co się stało z naszym pocziwym Hiobem? Przecież znamy go jako człowieka prawego i bogobojnego. Dlaczego więc przywłaszcza sobie pola wdów i sierot? Dlaczego rozporządza się nimi, jakby do niego należały?

Jednym słowem, ludzie wzięli go na języki. Jego autorytet, rzecz jasna, mocno na tym ucierpiał.

Tymczasem pola użyźnione przez Hioba nawozem zaczęły dobrze rodzić. Biedne wdowy i sieroty zebrały duże plony. Wreszcie mogły się najeść do syta. Mieszkańcy miasta przekonali się, że niesłusznie oskarżyli Hioba o krzywdzenie sierot. Teraz — twierdzili — widzimy, że Hiob kierował się najlepszymi intencjami. Doprawdy jest to człowiek zasługujący na miano wielkiego.

CO WASZTI UJRZAŁA W LUSTRZE?

Król Achaswerus posłał do swojej żony Waszti gońca z rozkazem, żeby się natychmiast zjawiła w sali, w której właśnie przyjmuje gości.

Królowa kategorycznie odmówiła. Oświadczyła gniewnym głosem:

— Idźcie do króla, który po mnie posłał, i powiedzcie mu, że jest kompletnym durniem. To samo tyczy się jego ministrów i doradców. Co on sobie myśli? Że ja, królowa Waszti, córka potężnego króla Babilonii, mam się zastosować do takiego głupiego polecenia? Niech sobie Achaswerus przypomni, że kiedyś był zwykłym stróżem stajen mego ojca. Niech sobie przypomni, że mój ojciec potrafił wypić więcej niż on wraz ze swoimi ministrami, a przy tym

nigdy nie był ani pijany, ani szalony. Nie wątpię, że kiedy sobie to wszystko przypomni, zawstydzi się i wycofa ze swego polecenia.

Goniec wrócił z niczym do Achaswerusa. Nie dziw więc, że król wpadł w gniew.

— Wróć do niej i powiedz, że jeśli się nie stawia, poniesie śmierć.

Goniec poszedł znowu do Waszti i przekazał jej słowa króla. Tym razem Waszti przestraszyła się na serio i zaczęła rzecz rozważać ze wszystkich stron:

— Widocznie — medytowała — król ma już dużo w czubie i moja odmowa może go rozzłościć do tego stopnia, że gotów będzie mnie zabić. W tej sytuacji nie pozostaje mi chyba nic innego, jak tylko wykonać jego polecenie.

I kiedy tak medytowała, spojrzała w lustro. Na widok swego oblicza przeszły ją ciarki. Cała twarz we wrzodach. Okropnie zbrzydła. Zaczęła dygotać. Histerycznym głosem zawołała swoje żydowskie służebnice, nad którymi dotychczas się znęcała, i kazała sobie natrzeć ciało olejkami i maściami. Potem sprawdziła w lustrze, czy wrzody znikają. Sprawdzian nie okazał się dla niej przyjemny. Odniosła wrażenie, że jeszcze bardziej zbrzydła.

Do oczekującego zaś na odpowiedź gońca Achaswerusa powiedziała:

— Idź do króla i zapytaj go, po co mu to wszystko jest potrzebne? Jeśli zjawię się przed gośćmi i nie spodobam się, zaczną plotkować, że Achaswerus bezpodstawnie chełpił się pięknnością

swojej żony. Jeśli zaś spodobał się, to mu będą zazdrościć takiej żony. W tym wypadku może w ich głowach zakiełkować myśl, żeby go zamordować. Któryś z nich zasiądzie wtedy na tronie i za żonę pojmie wdowę po nim. Biorąc to wszystko w rachubę, lepiej będzie, jeśli król zrezygnuje z zamiaru sprowadzenia mnie do gości.

Kiedy goniec zabierał się do odejścia, dodała:

— Przekaż królowi moje słowa w sposób łagodny i delikatny. Przekonaj go, że żałuję poprzednich słów, które były zbyt harde.

Na nic się jednak nie zdały prośby Waszti. Achaswerus skazał ją na śmierć. Wkrótce po jej śmierci urzędnicy dworu zaczęli szukać w kraju nowej żony dla Achaswerusa, która miałaby zastąpić Waszti na królewskim tronie.